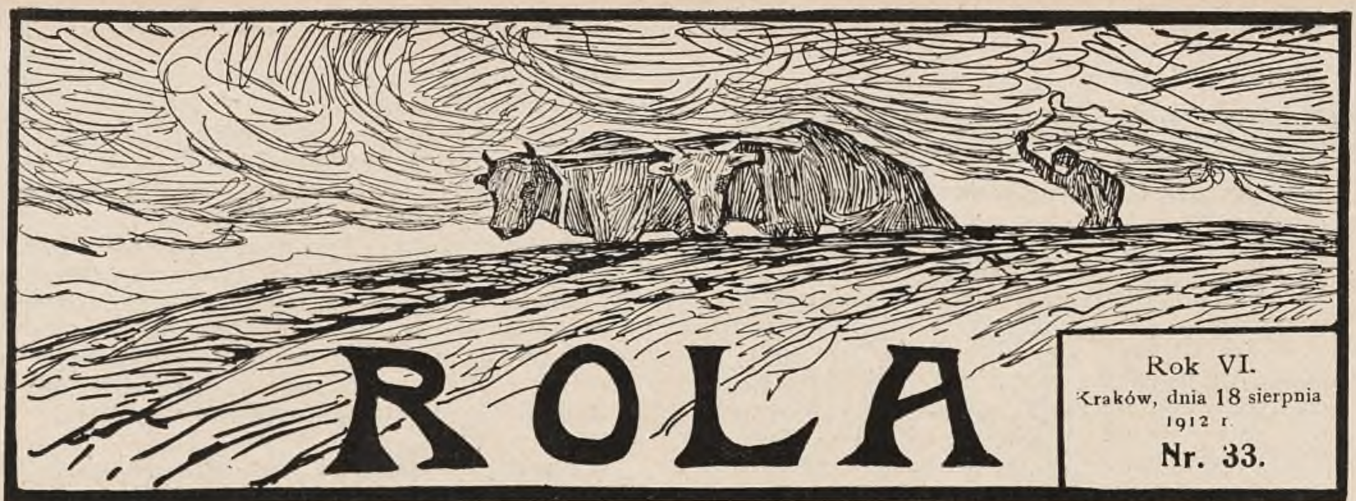


Rok VI.
Kraków, dnia 18 sierpnia 1912 r.
Nr. 33.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków. ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Na Zielną.

U stóp Maryi wziętej w niebiosy
Składamy owoc pracy mozolnej:
Pachnące zioła, pszeniczne kłosy,
Wszystko, co wzrosło na niwie rolnej.

Strojne dziewoje jak polne kwiaty
Dźwigają zioła ubrane w wstęgi,
W powietrzu wioną ziół aromaty
I w górę płyną hen w niebios kręgi.

Hen w górę płyną śladem Maryi
Wraz z pieśnią rzeszy od pracy rolnej,
Z dymem kadzideł, w świętej gloryi
Do stóp Królowej, Tej lilii polnej.

Pleban staruszek pokrapia zioła,
Wody święconej istny deszcz leci,
A on z jasną twarzą anioła
Wciąż się uśmiecha do swoich dzieci.

Tak jakoś rzewnie, w piersi goręcej,
Bo to nietylko święto kościoła;
Nie! to jest święto szarych tysięcy,
To święto ludu, polskiego sioła!

Dziś twarze jasne, modły gorętsze,
Nie jak wśród smutnej życia szarugi,
Powietrze czyste, tak jakoś świętsze —
I słońce ściele jaśniejsze strugi.

Wawrzyniec Pietrucha.

Ant. St. Bassara.

PRZEZ POGROM.

Opowieść z Wielkiej Wojny w 1812 r.

ROZDZIAŁ XIII.

W poszukiwaniu.

Marysia, opuściwszy Zającową, postanowiła wrócić w pobliże wojsk napoleońskich lub przynajmniej krążyć nieopodal nich, aby nie oddalać się zbyt od umiłowanego, jeżeli już razem z nim być nie może. Postanawiając tak, wierzyła w Opatrzność Bożą, że ta znów zbliży ją ku Walkowi i dozwoli, by mu pomocną była w razie jakiego niebezpieczeństwa.

Ogromna siła woli i moc tego kochania, jakie zrodziło się w niej ku Walkowi, utrzymywały ją na nogach i nie dozwalały zmódz wszelkim niewygodom długiej podróży.

Początkowo szła Marysia szybko, obawiając się, aby markietanka nie chciała podążyć w jej ślady i zawrócić z obranej drogi. Obawy jednak okazały się płonne. Jak okiem sięgnąć nigdzie nie było widać żywej duszy, a jeno wiatr huczał po polu i miotał tumanami śniegu. Biedne dziewczę otulało się zniszczoną chustką, aby zasłonić się przed zimnym wiatrem i zatrzymać sobie nieco ciepłego powietrza. Niewiele to jednak pomagało. Wiatr wciskał się za chustkę, przedostawał aże poza koszulinę i szczypał białe ciało dziewczęce tak właśnie, jak to czynią mrówki, dopadłszy nieprzyjaciela w swem mrowisku.

— Zamrę tutaj — szeptała Marysia — zamrę, gdy mi Ty, Najświętsza Panienko, pomocy nie ześlesz!

Wspomnienie imienia Maryi, dodawało Marysi otuchy i mocy, ale przejmowało ją zarazem i jakimś dziwnym lękiem.

— Boże! — mówiła wtedy — czyż mnie godzi się nawet wymawiać imię Maryi? Mnie, któram zabiła człowieka, mnie, która zabiwszy jednego, gonię za drugim, by wietrznica jaka?

Rozpacz poczynała miotać biednem sercem dziewczyny. Czuła, że Bóg nad nią litości mieć nie może, bo i jakże — nad zbrodniarką taką nad lekkomyślnicą taką,..

Ale gdy zwątpienie takie zalało jej serce, wraz poczęła się w niem szamotać obrona własna.

— Jeżeli poszłam za Walkiem — myślała — to z umiłowania wielkiego, a Bóg kochania nie broni, ale je błogosławi nawet. Jakżeby ten Pan najsprawiedliwszy mnie za to karał, co innym nakazuje? Zresztą, co by Mu tam przyszło z śmierci jednej dziewczyny? Mało to żołnierzy w tej zimie padło?! I tak będzie miał dość roboty, nim to wszystko w księgi niebieskie zapisze.

Myśląc tak, uspakajała się powoli, a otucha poczynała wstępować do jej serca. Nie długo jednak, bo w tej chwili stawał jej przed oczyma trup Hreńkowa zabitego w karczmie przydrożnej.

— Zabójczyni! — wołało sumienie.

— Zabójczyni! — powtarzała myśl.

— Zabójczyni! wołały cicho usta.

— Boże! przebacz mi — wołało wtedy na głos dziewczę. — Czyż miałam za cenę jego życia niewinność swą postradać? Poco nastawał na mnie, dlaczego nie usłuchał prośby mojej. Jezu, Ty mnie nie karz, bom ja to z obawy przed grzechem uczyniła.

I znów znikała ciężka zmora z serca Marysi a wstępowało w nie ukojenie i pewność, że Bóg jej czyn ten daruje i karał jej zań nie będzie.

Uspokoiwszy się tak, podwoiła kroku, aby coprędzej zajść...

— Ale dokąd? — zapytała sama siebie i niestety, odpowiedzi nie znalazła żadnej.

— Wola boska — szepnęła. — Co będzie, to będzie, ale Bóg pomoc jakąś ześle.

Na takiej walce wewnętrznej i dążeniu naprzód minął dzień cały. Noc poczęła szybko zapadać i ziąb brał coraz większy a nigdzie nie widać było ani chatynki najmniejszej, gdzieby Marysia mogła była spocząć chwilę i ogrzać się nieco. Owładnęło nią jednak tak wielkie zmęczenie, że już dalej nijak iść nie mogła. Postanowiła więc odpocząć, ale jak i gdzie?...

Przyszli jej wtedy na myśl rodzice starzy i ta ich chatka w Wolicy, choć mała i skromna, ale taka miła i kochana, że chyba pałac królewski milszymby jej nie był. A tam w chatce przy ciepłym kominku siedzi jej ojciec i matka staruszka i łzy gorzkie ronią za córką niewdzięczną, która ich rzubiła, zostawiając tylko łzy i rozpacz po sobie.

— Ach, tatusiu mój drogi — szepnęła ze łzami Marysia — gdybyś ty był przy mnie, nie dałbyś mi ziębnąć, ale osłoniłbyś sobą od zimna i ogrzał ciepłem serca własnego.

Ale, niestety, ojciec daleko, matka daleko, a i ten umiłowany przez nią, Walek, ani wie, jak jej tu źle, bardzo źle na świecie. Zapewne myśli, że ona z Zającową w bezpieczeństwie i cieple.. Gdyby wiedział, rzuciłby Napoleona i biegł ku niej, aby ją od mrozu ochronić.

Nie ma rodziców, nie ma Walka, a jeno koło niej step śnieżysty, nad nią niebo gwiazdami płonące i Bóg...

Tak, Bóg! Ten ją obroni, Ten jej zginąć nie da!...

Tak myśli Marysia i stąpa po białym śniegu, nie widząc znikąd ratunku, chyba od Boga jednego, który i najmarniejszej istocie opieki swej nie odmawia.

W oddali zamajaczyło coś... To las! Tak las, prawdziwy las, pełen drzew i dziwnych tajemnic.

Przyspieszyła Marysia kroku, aby coprędzej dojść do lasu. On ją przed wichrem zasłoni, on przytuli do siebie.

W pół godziny znalazła się Marysia wśród ciemnego boru. Pomimo zmęczenia ogromnego uzbierała nieco suchych gałęzi, odgarnęła śnieg w jednem miejscu i roznieciła ogień.

Gałązie buchnęły jasnym płomieniem, który rozgrzał skostniałe członki Marysi. Z zawiniątka wyjęła dziewczyna kęs chleba i poczęła się posilać. Była to uczta prawdziwie królewska, a może bardziej niż królewska, bo niechybnie żadnemu monarsze nie smakują tak najwykwintniejsze potrawy, jak jej smakował suchy chleb razowy.

Marysia posiliwszy się, dorzuciła gałęzi na ogień, poczem zwinęła się w kłębek i zasnęła snem twardym, jak na najwygodniejszej pościeli.

Zasnęła, a nad nią czuwał Anioł-Stróż, aby jej nie spotkała jaka zła przygoda.

Spała a ogień zginał gałęzie, przegryzał je i przemieniał w popiół, póki wszystkich nie zniszczył.

Ognisko broniło się chwil kilka przed białymi płatami śniegu, błyskało ostatnimi blaskami, jak suchotnik dogorywający na łożu boleści, póki nie skonało na zawsze.

Wtedy ziąb rozpostarł nad ogniskiem i koło niego panowanie i przerwał sen Marysi.

Dziewczyna dorzuciła na ostatnie węgielki nieco gałęzi, roznieciła na nowo ogień, ale do snu się

już nie zabierała, bo sen dotychczasowy pokrzepił ją na tyle, że mogła ruszyć w dalszą drogę.

— Biedne chłopczysko! Ile on się namęczy a wszystko przeze mnie — dodawała w myśli.

Posiedziała jeszcze chwil kilka, poczem przeżegnawszy się, ruszyła dalej.

Zaledwie uszła z pół mili, całym pędem przebiegły koło niej sanie, w których siedziało dwóch Francuzów i woźnica. Przejechali tak szybko, że Marysia nawet lepiej się im przypatrzyć nin mogła; poznała jednak, że to byli jacyś wyżsi oficerowie francuscy.

— Bogu dzięki! — szepnęła — kiedy Francuzi tu jeżdżą, to i Walek niedaleko być musi.

I znów szła dalej dzień jeden i drugi, ale żywej duszy po drodze nie spotkała. W dzień szła, w nocy rozniecała ogień, aby nieco odpocząć.

Gdy trzeciego dnia, wstawszy z swojego leśnego noclegu, uszła zaledwie kilkadziesięt kroków, zobaczyła w oddali domy pokryte śniegiem, rozłożone wśród szerokiej doliny.

— Pójdę tam — rzekła. — Dowiem się, w którą stronę iść mi trzeba, aby trafić na ślad wojsk napoleońskich.

Nie namyślając się długo, skierowała się w stronę wioski owej i wnet znalazła się wśród zabudowań.

Zapukała do drzwi pierwszej chaty z brzegu. Z bijącem sercem czekała, czy wyjdzie i kto wyjdzie.

Po dość długiej chwili dał się słyszeć szmer w sieni chaty owej i odsuwanie zasuwy. Uchyliły się drzwi i ukazała się w nich stara, zabrudzona, z pomierzwionymi włosami, kobieta.

Nim Marysia zdołała słowo wymówić, stara zatrzasła drzwi przed nią, skrzecząc ochrypłym głosem:

— Wo imia Otca, Syna i Światowo Ducha. Amin! Zgiń, przepadnij!

Z bolem w sercu odeszła Marysia od progu niegościnnej chaty i zapukała do drugiej.

Odchyliły się drzwi, odsunięte przez jakiegoś niedorostka, który na widok Marysi znikł czem prędzej.

Dziewczyna, obawiając się, aby jej taki sam los nie spotkał, jak w chacie pierwszej, podążyła szybko za nim. Weszła do brudnej i ciemnej izby. Na jej widok powstało w chacie zamieszanie. Kobieta, zapewne gospodyni, cofnęła się szybko w kąt izby, a tuż za nią podążyły dwie kilkunastoletnie córki. Mąż kobiety a gospodarz domu, mużyk w podeszłych już latach, pochwycił czemprędzej z ławy siekierę a dwaj jego synowie ujęli w ręce potężne koły, stojące w kącie izby. Tymczasem niedorostek, który drzwi otwierał, wymknął się spiesznie z izby na pole.

Marysia zdziwiona takiem przyjęciem, poczęła szeptać lękliwie słowa pytania. Mieszkańcy widocznie jednak nie zrozumieli jej, gdyż nic nie odpowiadali. Jedynie, gdy Marysia wymawiała słowo: Napoleon, żegnali się wszyscy po trzykroć i cofali coraz bardziej w tył.

Tymczasem do izby poczęli wchodzić nowi goście, chłopi rosyjscy, uzbrojeni w tęgie laski lub zwykłe kije. Obstąpili w koło Marysię, ale nic się nie odzywali, spoglądając tylko na nią z pod długich, zwisających włosów. Czekali widocznie jeszcze na kogoś.

Wszedł nareszcie do izby niski, krępy mężczyzna, z nosem czerwonym od częstego zaglądania do kieliszka. Był to miejscowy dyak, rodzaj naszego organisty i kościelnego zarazem. Ustąpili mu miejsca chłopi jako temu, który jeden z całej wsi miał trochę rozumu i który jeden w całej wsi nieco myśleć potrafił.

Dyak przystąpił ku Marysi i począł ją pytać jakąś mieszaniną rosyjsko-polską, skąd przybywa i czego chce.

Rozpoczęła dziewczyna opowiadanie na nowo, pełna nadziei, że teraz ci ludzie udzielą jej jakichś bliższych wyjaśnień o pobycie wojsk i wskażą drogę, którędy ma iść.

Słuchali chłopi, nie rozumiejąc jej słów, a z twarzy ich tylko widz bezstronny mógłby był wnioskować, że na jedno słowo dyaka gotowi są rzucić się przed nią na kolana lub uśmiercić ją na miejscu. Jeden dyak, zdaje się rozumiał mowę Marysi, ale zaciasną mial głowę, aby rozumieć ogrom jej kochania i moc poświęcenia. W umyśle jego poczęły się budzić jakieś podejrzenia, że Marysia z rozmysłem wprowadza go w błąd, aby jakąś szkodę wiosce uczynić. Wodził więc tylko ręką po czole i uśmiechał się niedowierzająco. A gdy Marysia skończyła swe opowiadanie, spoglądnął z tryumfem po zebranych mużykach i zawyrokował:

— Czarownica!

— Czarownica! — krzyknęli mężczyźni.

— Czarownica! — powtórzyły kobiety.

— Czarownica! — zapiszczały dzieci.

Jakoż w jednej chwili podniosły się lagi chłopskie ku górze i chwila, a byłyby spadły na biedną dziewczynę.

— Jezus, Marya! — krzyknęła wystraszona Marysia.

Na dźwięk tych słów, chłopi opuścili ręce i jęli szybko kreślić znaki krzyża świętego.

— Nie bić! — zawołał dyak, zachwiany w swem przekonaniu o Marysi.

— Nie bić, ale wyrzucić precz z sioła — dodał. — Niech innym niesie urok a nas opuści nazawsze.

Ledwie to wyrzekł, silne dłonie chłopskie pochwyciły Marysię i wywiodły z izby, wyprowadziły za wieś, nie czyniąc jej jednak żadnej szkody.

Odetchęła z ulgą Marysia, gdy znalazła się sama wśród pól śnieżnych. W samotności czuła się bezpieczniejszą aniżeli wśród ciemnego ludu rosyjskiego. Nauczona przykrem doświadczeniem, postanowiła odtąd nigdzie nie szukać przytułku, nikogo o nic nie pytać, a jedynie, zdawszy się na Opatrzność boską iść dalej, póki Bóg jej jakiejś pomocy nie zeszle.

I znowu dzień cały minął bez rezultatu żadnego, bez żadnej wiadomości o miejscu pobytu wojsk szukanych. Dopiero w dniu następnym spotkała Marysia kilku żołnierzy francuskich obszarpanych i zziębniętych, wlokących się ku zachodowi. Chciała ich pytać o resztę wojsk, ale ci jej nie rozumieli. Zbiedzone i wynędzniałe ich twarze wyrażały zupełne zobojętnienie tak, że nawet słowo »Napoleon« nie wywołało na nie silniejszego wrażenia.

Z bolem w sercu pozostawiła Marysia maruderów i szła dalej ku wschodowi. Ale odtąd poczęła co trochę spotykać po drodze zmarzniętych niedobitków, to pojedynczo, to po dwóch i trzech, których dusze przed kilku godzinami zaledwie ciało opuściły a wśród śniegu białego pozostały tylko martwe zwłoki.

Lęk przejmował Marysię na widok każdego nowego trupa, czy w którym nie rozpozna swojego Walka umiłowanego.

Nie spotkała, ale natrafiała na rzeczy wprost straszne. Tu i ówdzie na zwłokach jeszcze niezupełnie ostygłych, siadały gromady kruków i darły dziobami strzępy zeschłego ciała; gdzieindziej na widok jej zmykał od nieboszczyka lis, niosący w pysku kawał ciała ludzkiego.

— Boże mój, Boże! — szeptała Marysia. — Na taki koniec wam przyszło, biedaki wy, nieszczęśliwe!?

Raz tylko w ciągu całego dnia spotkała żywych ludzi. Był to oddział wojska, złożony z kilkunastu ludzi różnych narodowości, włokących się żółwim krokiem w stronę zachodu. Ku wielkiemu rozradowaniu Marysi był między nimi jeden Polak, z którym się porozumieć i nieco wiadomości zasięgnąć mogła.

Otóż dowiedziała się, że »armia« Napoleona, zdziesiątkowana, zdołała przejść Berezynę, ale po przejściu o porządnym odwrocie mowy być nie mogło. Każdy uchodził z ogromnego pogromu, jak mógł i którędy mógł. Szły pokonane wojska grupami i pojedynczo, znacząc gęsto swoje ślady trupami zmarzniętych i padłych z wycieńczenia.

— Wracaj, dziecino, z nami — kończył wiarus — bo inaczej zamrzeć ci przyjdzie wśród tych śniegów niezmiernych.

— Jak Bóg zechce, to zamrę — odpowiadała Marysia.

— Pastwą wilków się staniesz, albo, co gorsza, wpadniesz w ręce złych ludzi — przed zwierzem obronić się można, przed złym człowiekiem trudniej — straszył wiarus dalej.

— Wola boska — odrzekła Marysia a podziękowawszy za objaśnienia, poszła dalej.

Gdy do zmęczenia przyłączyło się zwątpienie, siły poczęły ją opuszczcć zupełnie. Krok jej co chwila wolniał a do tego i głód od rana niezaspokojony, począł jej na dobre dokuczać. Niewielki zapas chleba, jaki była wzięła ze sobą, wyczerpał się, a o zaopatrzeniu się w nowy, ani myśleć nie mogła.

Szła więc coraz wolniej, przystawając co kilka kroków, a w główce jął wygrywać jakiś szum i płakanie a lament serdeczny. Próbowała myśleć o rodzicach, o Wolicy, o Walku ukochanym, ale myśli ledwo rozpoczęte, pierzchały bezpowrotnie a w główce zostawała próżnia niczem niewypełniona.

— Usiądę trochę i spocznę — postanowiła Marysia i w tej chwili odpoczynek wydał jej się jedynem zbawieniem.

Siadła na wystającym z pod śniegu kamieniu. Senność poczęła zasuwać jej powieki. Broniła się jednak i otwierała oczy, bo wiedziała, że z snu tego nie zbudziłaby się nigdy.

— Nie, nie usnę — szeptała i z siłą podnosiła ciężkie powieki.

— Jeszcze raz przymknę tylko powieki — myślała — jeszcze jeden raz, jedyny... — Potem wstanę i pójdę.

Ale za jednym razem następował drugi i trzeci. Mocowała się z sobą, lecz pragnienie snu było tak wielkie, że nie odpędził go dolatujący z oddali jęk dzwonka, trzaskanie z bicza i naszczekiwanie psów, Zwiesiła Marysia główkę na piersi i zasnęła snem mocnym a białe płaty śniegu poczęły ją obsypywać i otulać w swe puchy srebrzyste.

(Dokończenie nastąpi).

Pijaństwo a ustawy.

Można na ogół powiedzieć, że im kto jest mniej oświecony, im większą biedę cierpi tem więcej używa wódki. Wyjątki od tego są nieliczne. A tymczasem alkohol, to nieszczęście każdego kto się do niego przyzwyczaił większą jest klęska narodu, który dużo wódki pije, niż wojna. Nędza, choroby, zbrodnie, złe pożycie rodzinne wszystko to po większej części na wsi i u robotników fabrycznych należy przypisać alkoholowi i o tem każdy wie.

Nie wiele jest na świecie krajów, gdzieby więcej hektolitrów wódki wypijano jak u nas. Mała to dla nas pociecha, że w Rosyi lud wiejski a także w miastach piją na umór; że Niemcy całe rzeki piwa wypijają, a w Londynie pijaństwo szerzy się bardzo i towarzystwa wstrzemięźliwości mimo wysiłków nie mogą tej plagi zwalczyć. My, naród pozbawiony bytu politycznego opanowany przez żywioły obce i wrogie jak żydzi, słaby gospodarczo, z budzącym się dopiero do życia przemysłem, musimy być bardziej trzeźwi, a przez to więcej odporni na klęski i przeciwności, niż narody wolne i szczęśliwe!

Od początku roku 1911 sprzedaż alkoholu jest u nas swobodnym przemysłem i handel alkoholem reguluje ustawa; jeden szynk w mieście wypada na 500 ludności na wsi na 800. Spodziewano się, że teraz picie wódki będzie mniejsze, jednak na to się nie zanosi. Gdzie ogół przyzwyczajony do wódki, tam ustawy wiele nie pomogą. N. p. każdy czyta przybitą w karczmach mądrą ustawę przeciw opilstwu z r. 1877. Wymierza ona stosunkowo surowe kary za opilstwo, karze nietylko tego, kto się upija, ale także szynkarza, który pijaka upaja wódką. Dalej grozi odebraniem prawa szynkowania temu, kto był kilkakrotnie karany za podawanie alkoholu pijanym lub nieletnim, lub który daje napoje na kredyt itd. Wszędzie jednak widzi się zataczających się pijaków i jest tylu niesumiennych, upijających robotników szynkarzy, a nikogo przecież niema, któryby o tych niesumiennych szynkarzach (czy żona czy syn tego którego szynkarz upił, lub ktokolwiek inny) doniósł żandarmeryi lub policyi.

Z tego widać, że na pijaństwo nie pomogą ustawy, gdy ogół przyzwyczaił się do wódki. Tylko oświata i silna agitacya po gminach przeciw pijaństwu może ten nieszczęsny nałóg zmniejszyć. Ponieważ zaś wiemy, że czy robotnik czy wieśniak pije przedewszystkiem wtedy kiedy ma pieniądze i czas, przeto powinniśmy wszyscy, którym zależy na dobru naszego ludu, dążyć do tego, żeby przynajmniej w niedziele były pozamykane karczmy i szynki, mianowicie od 6 godziny wieczorem w soboty do 6 godziny rano w poniedziałek. Niejeden wieśniak czy robotnik wtedy zamiast zdrowie i pieniądze tracić w karczmach — zajmie się chętnie czytaniem jakiej rozumnej gazetki, co mu wyjdzie tylko na korzyść, a przytem będzie miał rzeczywisty odpoczynek po całotygodniowej fizycznej pracy. Jak bowiem dla człowieka pracującego umysłowo wypoczynek stanowi ruch, przechadzka na świeżem powietrzu, wiosłowanie, lub nawet wprost praca z siekierą, grabiami czy łopatą — tak dla rolnika na odwrót książka i gazeta są miłym a tak pożytecznym wypoczynkiem.

Nie tylko u nas w Galicyi jest źle pod tym względem, tak samo jest źle u naszych włościan i robotników w Królestwie Polskiem. Królestwo Polskie nawet coraz więcej wódki używa. W roku 1910 wypito 4 934 000 wiader alkoholu, w r. 1911 5 340 000 wiader, to jest cały staw alkoholu mniejwięcej długości 300 metrów, szerokości 100 metrów, a głębokości 2 metry!



Ks. Józef Poniatowski pod Raszynem.

Pułapka na hipopotamy.



Ogromne szkody na pastwistkach i polach Afryki wyrządzają hipopotamy, zamieszkające sitowia rzek i jezior. Hipopotam jest to olbrzymie zwierzę, długości 4 metrów a wysokości blisko dwa. Pływa doskonale, opuszcza wodę w dzień jedynie po to, by wygrzać się w słońcu. Wieczorem wychodzi z wody, by paść się po polach, łąkach i lasach. Jako zwierzę ogromne potrzebuje wiele pożywienia i wyrządza straszne spustoszenia. Murzyni polują na hipopotama w rozmaity sposób. Kule nie mogą przebić jego grubej skóry, rzucają więc na zwierzę rodzaj dzidy, zwanej harpunem. Ponieważ mięso i tłuszcz tego zwierzęcia są jadalne, a język wielkim przysmakiem, ze skóry zaś i zębów wyrabiają rozmaite przedmioty, nie chcą by ranny hipopotam im w wodzie umknął, przywiązują więc do dzid sznury zakończone wydrążoną kulą, która wskazuje kierunek ucieczki hipopotama.

Na naszym obrazku przedstawiona jest inna pułapka. Do pochyłej gałęzi drzewa zaczepiony jest ciężki kloc, w którego środku umocowano ostrze. Gdy się za przywiązany do kloca sznur pociągnie, ostrze uderza w przechodzące zwierzę, rani je ciężko i grzęźnie w ciele. Zwierz ratuje się ucieczką w wodzie, ale przywiązany do kloca sznur z kulą wskazuje murzynom kierunek, w którym hipopotam ucieka; ci biegną za nim i czasem po bardzo długiej, żmudnej gonitwie zmęczone zwierzę wreszcie dobijają.

SŁOŃCE.

Oderwijmy się na chwilę od drobnych rzeczy ziemskich, a wznieśmy się duchem hen aż ku słońcu, które swymi ożywczymi promieniami powołuje do życia wszystkie twory organiczne na ziemi. Począwszy od nasionka ukrytego w glebie i budzącego się do życia, aż do potężnych drzew, od małego robaczka, do olbrzymów zwierzęcych, wszystko to żyje i rozwija się pod życiodajnymi promieniami słońca.

Cóż to jest słońce? Jest to olbrzymia rozżarzona kula gazowa, w około której krążą pomniejsze ciała zwane planetami. Powierzchnię słońca pokrywają rozżarzone i świecące pary rozmaitych ciał, posiadające wygląd ziarnisty i mocno wzburzony. Powłoka ta nazywa się fotosferą. Nad nią znajduje się warstwa bardzo lotnych i ciągle palących się gazów zwana chromosferą, która daje się widzieć w czasie całkowitych zaćmień słońca, posiada piękną różową barwę i nazywa się koroną. Wnętrze zaś czyli jądro według wszelkiego prawdopodobieństwa jest również gazowe, gdyż tam z powodu wielkiego gorąca związki chemiczne są niemożliwe.

Pozorna średnica słońca nie większą nam się wydaje od średnicy księżyca, a to z powodu olbrzymiego oddalenia wynoszącego 20 milionów mil. Swiatło słońca dostaje się na ziemię po upływie 8 minut i 16 sekund. Objętością przewyższa słońce ziemię 1,200.000 razy, a około 700 razy jest większe od wszystkich planet razem wziętych. To też słońce jako największe, jest królem całego układu, przyciąga wszystkie planety, a one posłuszne krążą wokoło niego.

Najciekawszem zjawiskiem na słońcu są plamy odkryte na początku XVII wieku, będące niezbitym dowodem, że słońce posiada ruch obrotowy na około osi, trwający około 27 dni i 4 godzin. Plamy te ukazują się na powierzchni w największej ilości koło równika i posuwają się z zachodu na wschód. Podlegają one bardzo ciekawemu prawu, którego my nie znamy: oto ilość ich maleje i zwiększa się okresami, a cały ten okres trwa jedenaście lat. Planetom towarzyszą zwykle wyskoki czyli olbrzymie słupy ogniste, które dosięgają nieraz niesłychanej wysokości, kilkudziesięciu a nawet kilkuset tysięcy kilometrów.

Najprawdopodobniej są to olbrzymie wiry albo cyklony rozdzierające powierzchnię słońca i powodujące tak olbrzymie otwory, że kilka ziem takich jak nasza zmieściłoby się w jednej z nich. Straszliwe te burze i huragany, o których my tu na ziemi pojęcia nie mamy, nie pozostają dla nas bez echa. Są one przyczyną silnych zaburzeń magnetycznych, potęgują zorzę polarną, a niektórzy przypisują im pewien związek z kołysaniem skorupy ziemskiej.

Na słońcu panuje ciepłota, której my nie jesteśmy zdolni pojąć, mierząc naprzykład ilość ciepła słonecznego stopniem termometru, ale choć w przybliżeniu dadzą nam pojęcie obliczenia uczonych astronomów. Naprzykład ilość ciepła słonecznego, które ziemia otrzymuje w ciągu całego roku, byłaby zdolną stopić warstwę lodu na 31 metrów grubą, pokrywającą całą kulę ziemską. Samo zaś słońce, zdolne by było stopić w ciągu jednej minuty warstwę lodu na 12 m. grubą, pokrywającą całą powierzchnię. Łatwo więc teraz zrozumieć, skąd słońce posiada tak olbrzymią energię zdolną powołać do życia twory organiczne.

Jan Szybowicz.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XIV.

Twierdzenie inżyniera. — Baterya. — Wahanie Ayrtona. — Szlachetność Cyrusa. — Penkroff żałuje.

Tak więc wszystko zostało wytłómaczone przez wybuch podwodny torpili. Cyrus, który w czasie wojny miał sposobność wypróbować te straszne narzędzia zniszczenia, nie mógł się mylić pod tym względem. »Speedy« nie mógł się oprzeć działaniu torpili, która równie łatwo zniweczy pancerny statek jak i łódź rybacką!

— Towarzysze — odezwał się Cyrus — nie możemy już powątpiewać, że na wyspie znajduje się jakaś tajemnicza istota, może rozbitek, jak my, albo wygnaniec. Kto jest ten dobroczynny nieznajomy, który już tyle razy tak pomyślnie wpłynął na nasze położenie, tego nie wiem. Dlaczego ukrywa się po tylu oddanych nam przysługach, pojąć nie mogę. Pomimo to są one nader ważne, i tylko człowiek, rozporządzający potężnymi środkami, oddawać takie może. Ayrton winien mu wdzięczność równie jak my wszyscy, bo jeżeli nieznajomy uratował mi życie, kiedy z balonu spadłem w morze, to któż, jeżeli nie on, rzucił na naszej drodze butelkę z dokumentem, uwiadamiającem o smutnem położeniu naszego obecnie towarzysza. Dodam jeszcze, że on podrzucił tę skrzynię, zaopatrzoną we wszystko, na czem nam zbywało, że on to zapalił ogień, abyście nie błądzili na morzu; że tę torpilę, która bryg zniszczyła, on także zanurzył w kanale; że nakoniec te wszystkie niewytłómaczone przygody, jakie nam się przytrafiały, przypisać trzeba tej tajemniczej istocie. Tak więc, kimbądź jest ten nieznajomy, czy rozbitkiem, czy opuszczonym jak Ayrton, byłoby źle, gdybyśmy nie poczuwali się względem niego do obowiązków wdzięczności. Tak, towarzysze, zaciągnęliśmy dług, ale mam nadzieję, że go kiedyś spłacimy.

— Masz słuszność, kochany Cyrusie — odpowiedział Spilett. — Na tej wyspie ukrywa się jakaś prawie wszechwładna istota, której wpływ dobroczynny nieraz nam się czuć dawał. Czy to zbliża się do nas potajemnie przez studnię w Granitowym pałacu, i tym sposobem dowiaduje się o naszych zamiarach; czy podaje nam butelkę z dokumentem w czasie naszej pierwszej wycieczki na morze; czy ukryty w głębi jeziora, wyrzuca z niego Topa i zabija dugonga; czy, jak zresztą wszystko wnosić każe, ratuje ciebie, Cyrusie, gdy tonąłeś w morzu, i to w takich okolicznościach, że każdy zwyczajny człowiek nie zdołałby tego uczynić... otóż we wszystkich tych wypadkach jest osobistością dla nas niezmiernie zdumiewającą.

— Tak — odpowiedział Cyrus — jeżeli nie możemy już powątpiewać, że jakiś człowiek znajduje się na wyspie, to przyznać trzeba, że posiada środki działania, nie znane ogółowi ludzkości. I w tem zawiera się tajemnica. Ale jeżeli zdołamy wynaleźć człowieka, tajemnica zostaje wyjaśnioną; dlatego też zadaję wam pytanie, czy szanując wolę nieznajomego, powinniśmy wstrzymać się od poszukiwań, czy też uczynić wszystko, co będzie w naszej mocy, aby znaleźć jego schronienie.

— Według mego zdania — rzekł Penkroff — musi to być zacny człowiek i szanuję go bardzo, nie pytając się, kim on jest.

— Kochany mój panie — powiedział Nab — zdaje mi się, że choćbyśmy szukali tego pana, nie znajdziemy, dopóki nie zechce nam się pokazać.



Penkroff z zamiłowaniem wyczyścił je do połysku.

— Podzielam zdanie Naba — rzekł Spilett — lecz to nie powinno nas powstrzymywać od poszukiwań. Czy znajdziemy lub nie, spełnimy przynajmniej nasz obowiązek względem niego.

— A ty co nam powiesz, moje dziecię? — rzekł inżynier do Harberta.

— O! — zawołał Harbert z głębokiem uczuciem — ja pragnę podziękować temu, który uratował pana, a następnie nas wszystkich!

— Bardzo wierzę, mój chłopcze — odrzekł Penkroff, i ja także i my wszyscy! Nie jestem ciekawy, a jednak oddałbym chętnie jedno oko, bylebym za to mógł zobaczyć tego zacnego człowieka!

— Jakież jest twoje zdanie, Ayrtonie? — zapytał inżynier.

— Panie Smith — odpowiedział Ayrton — nie powinienem tu wyjawiać mego zdania. Już z góry zgadzam się na wolę pana, a jeżeli zechcesz, abym wziął udział w poszukiwaniach, pójdę wszędzie za tobą.

— Dziękuję ci, Ayrtonie — rzekł Cyrus — lecz chciałbym otrzymać wyraźniejszą odpowiedź na moje pytanie. Jesteś naszym towarzyszem, nieraz już poświęcałeś się dla nas, masz prawo, równie jak i każdy z nas, wypowiedzieć swoje zdanie, gdy idzie o powzięcie jakiegoś ważniejszego postanowienia.

— Panie Smith — odpowiedział Ayrton — sądzę, że powinniśmy uczynić wszystko, co można dla wyszukania naszego dobroczyńcy. Może on jest sam jeden; może znękany smutkiem i cierpieniem!... Słusznie powiedziałeś, że i ja zaciągnąłem względem niego dług wdzięczności. On to niezawodnie był na wyspie Tabor, i ulitowawszy się nademną, uwiadomił was, że tam znajduje się nieszczęśliwy, potrzebujący ratunku. Jemu więc zawdzięczam, że znów jestem człowiekiem.

— Skoro więc wszyscy zgadzamy się na to — rzekł Cyrus Smith — poszukiwania rozpoczną się

jak można najprędzej i zwiedzimy wyspę nawet w jej najdalszych, najniedostępniejszych zakątkach.

Koszenie łąk i żniwa zajęły kolonistom kilka dni, gdyż przed rozpoczęciem poszukiwań, chcieli ukończyć najpilniejsze roboty. W tym czasie przypadał także zbiór jarzyn, pochodzących z wyspy Tabor, i trzeba było to wszysko przynieść do składów w Granitowym pałacu, gdzie wszelkie produkty kolonii były systematycznie poukładane. Piękne stalowe armaty potrzebowały także stosownego umieszczenia. Na prośbę Penkroffa przeniesiono je za pomocą stosownie urządzonej windy do Granitowego pałacu, gdzie pomiędzy oknami wykuto strzelnice. Wkrótce błyszczące paszcze ukazały się na zewnętrznej stronie granitowej ściany. Z tej wysokości mała baterya panowała rzeczywiście nad całą zatoką Unii; był to niby mały Gibraltar; i każdy statek, usiłujący przesunąć się wzdłuż brzegów wysepki, byłby wystawiony na ogień dział Granitowego pałacu. Armaty były doskonałe, wyrobione ze stali i nabijane od tyłu; mogły wytrzymać silny nabój, i co za tem idzie, nieść bardzo daleko. Penkroff z zamiłowaniem wyczyścił je do połysku.

Ósmego listopada armaty zostały wypróbowane; nabito je bawełną strzelniczą, biorąc na uwagę jej siłę, przewyższającą cztery razy siłę zwykłego prochu.

— Ale — zawołał marynarz po strzelaniu próbnem — co zrobimy z sześciu niegodziwcami, którzy dotąd włóczą się po wyspie? Czy dozwolimy im biegać swobodnie po naszych lasach, polach i łąkach? Ci rozbójnicy nie lepsi od jaguarów, sądzę więc, że wolno nam postępować z nimi, jak z jaguarami. Jak ci się zdaje, Ayrtonie? — dodał, zwracając się do towarzysza.

Ayrton milczał przez chwilę, a następnie wyrzekł z pokorą:

— Ja także byłem niegdyś jednym z takich jaguarów, nie mogę więc wydawać na nich sądu...

Po tych słowach oddalił się wolno.

— Niema co mówić, nierozważnie się odezwałem — zawołał Penkroff. — Biedny Ayrton! — a jednak miał prawo powiedzieć swoje zdanie.

— Tak — rzekł Spilett — ale ta jego powściągliwość w potępianiu dawnych towarzyszy przynosi mu zaszczyt i powinniśmy szanować to uczucie pokory, jakie w nim budzi wspomnienie przeszłości.

— Masz pan słuszność, panie Spilett — odpowiedział marynarz. — Na przyszłość będę ostrożniejszy. Wolałbym zadławić się własnym językiem, niż zrobić przykrość Ayrtonowi. Ale wróćmy do rzeczy. Zdaje mi się, że ci zbójcy nie mają najmniejszego prawa do naszej litości i że powinniśmy jak najprędzej oczyścić z nich wyspę.

— Czy mówisz to z przekonania, Penkroffie? — zapytał inżynier.

— Tak, panie Cyrusie.

— Chciałbym więc, abyśmy ścigali ich bez litości, nie czekając, aby rozpoczęli przeciwko nam nieprzyjacielskie kroki.

— Czyż jeszcze nie dosyć nabroili? — zapytał Penkroff.

— Może i w nich obudzi się sumienie — rzekł Cyrus — może się poprawią...

— Oni się poprawią! — zawołał marynarz wzruszając ramionami.

— Penkroffie — rzekł Harbert, biorąc go za rękę — Ayrton służy za przykład, że i zbrodniarz może się poprawić i zostać uczciwym człowiekiem!

Penkroff z zadziwieniem spoglądał na swych towarzyszy. Sądził, że jego wniosek zostanie przyjętym bez wahania, nie przypuszczał, aby podobni zbrodniarze zasługiwali na jakieś względy.

— Widzę — rzekł — że nikt nie podziela mojego zdania. Unosicie się wspaniałomyślnością. Ha! niech i tak będzie! Daj Boże, abyśmy tego nie żałowali!

— Wszakże nic złego nie może nas spotkać — rzekł Harbert, jeżeli zachowamy potrzebną w takim razie ostrożność.

— No! — odezwał się reporter, który dotąd nie wypowiadał swego zdania — jest ich sześciu i dobrze uzbrojonych; niech każdy, zaczajony w jakim kącie, strzeli do jednego z nas, a wkrótce staną się panami wyspy!

— Mogli uczynić to już dotąd, a jednak nie uczynili — odpowiedział Harbert. — Zresztą i nas jest sześciu.

— Dobrze! dobrze! — rzekł Penkroff — niech ci zacni ludzie żyją sobie w spokoju, i nie myślmy więcej o nich!

— Penkroffie — odezwał się Nab — po co udajesz nielitościwego? Gdyby który z tych nieszczęśliwych stanął tu przed tobą, nie strzeliłbyś do niego...

— Strzeliłbym jak do drapieżnego zwierzęcia — odpowiedział marynarz.

— Penkroffie — rzekł wtenczas inżynier — polegasz zwykle na mojem zdaniu; czy zechcesz i w tym razie spuścić się na mnie?

— Zrobię, co zechcesz, panie Cyrusie — odpowiedział marynarz — pomimo, że nie zmienię zdania.

— A więc czekajmy, i dopóki złoczyńcy nie naruszą naszej spokojności, nie ścigajmy ich wcale.

Rzeczy stanęły więc na tem, że postanowiono zachować wszelkie możliwe środki ostrożności, lecz nie zaczepiać wcale złoczyńców. Wyspa była tak rozległa i żyzna, że samo uczucie ludzkości nakazywało kolonistom czekać, dopóki ni zostaną zaczepieni, pomimo, iż teraz nie będą już mogli tak swobodnie żyć na wyspie, skoro ukrywało się na niej sześciu korsarzy.

Penkroff zgodził się na to postanowienie, chociaż nie podzielał zdania towarzyszów. Czy miał słuszność? Przyszłość pokaże.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Szczęście.

Liche to życie i niema człowieka,
Któryby, będąc u kresu podróży,
Przysiągł, choć bladość mu lice powleka,
Że stanął w drodze pośród samych róży.

Ma jednak życie i swoje dnie jasne;
Dnie zorzy szczęścia, przebłysku nadziei,
Że człek zapomni nieszczęść bóle własne
Chwyta te błyski i szczęście z nich klei.

Godzien litości jednak kto im wierzy,
Kto zbytnio blaskiem żywota się łudzi;
Szczęście na ziemi nie w rozkoszy leży,
Błysk świata żale tylko w sercu budzi.

Szczęście na ziemi, to modlitwa-praca,
A wszystko inne to światowa blaga,
Praca podwójnie człowieka wzbogaca,
Po modlitwie zagości w duszy równowaga.

Jan Cetera.

Gawędy Wawrzka Obywały z Markiem Zakałą.

— Cóż to znowu, Boże! Boże! Dziś tak smutny człek z was Marku? Czy wam co dolega może...

— Ach, zgadliście mój kanarku!

— Cóż wam tak na sercu leży, powiedzcie no mój sąsiedzie! Gdy me serce ból wasz zmierzy, może wam zaradzi w biedzie...

— Ach, Wawrzonie mój kochany! Przepadło, co utonęło! A człowiek został znękany.,. Opowiem wam, jak to było: Wczoraj wieczór, syn mój Franek bił się z drugim na pastwisku. I wicie, tamten gałganek tak mi syna sprał po »pysku«, że to skandal, barbarzyństwo, co się dzieje dziś na świecie... — lada bobrak i maleństwo bije wzajem się po grzbiecie. Franek przybiegł zapłakany, z gębą pełną, kieby bania, krzyczy: »Tatusiu kochany! tak mnie wom sprał Wojtek Kania — a za darmo... jak to boli... ja do łóżka się położę!« — »Cichaj dziecię — ja powoli — połóż, połóż się niebożę.

Dziś nad ranem żona skora wstała Franka pielęgnować. Ja poleciał po doktora, by przyszedł syna ratować. Bo coś mu się przyplątało, czy to »róża«, czy ki licho! i, wiecie co Obywało, słuchajcie uważnie, cicho. Kiej żem tylko do dom wrócił — żona smutna stoi w progu. Ja się też wraz z nią zasmucił i, pytam:

— Po Panu Bogu, co słychać z Franusiem, Hania?

— Kiepsko, kiepsko, niech ją kaci — gęba spuchła mu jak bania — niech tę Kądę licho straci!...

— To co, pytam, może była tu znachorka, Kunegunda?

— Tak, mój drogi, i modliła się nad Frankiem, wagabunda! Jakąś maścią twarz mu starła, to znów »żegnała« zygzakiem, aż duszę z niego wyparła tym przeklętym swoim lekiem.

— Jakto? pomarł biedaczyna... — pytam Hanki jak sparzony.

— Tak, mężulku, chłopaczyna już w niebie, gdzie Boże trony.

— Żeby cię z czarownicami, ty babo nieoświecona, z ich przeklętymi lekami — bierz ich licho do »pierona». Małoż pleban się nakrzyczał, by nie wierzyć w te znachorki, w lucyperski ich obyczaj i przeklęte ich paciorki!... A w gazetach mało piszą, co wartają »babskie leki«. Ale ludzie chociaż słyszą — nżywają z ich apteki.

Tak kobietę wybeštałem za ten smutny przytrafunek.

— Smutek wielki macie, Marku, i pocieszyć by was trzeba. Słuchajcie no kumoterku, moja rada jak by z nieba. Napiszcie do gazeciarzów i do Maćka co to w »Roli«. żeby on też o znachorkach wygadał się z raz do woli; żeby ludowi naszemu tak zbrzydził te zamawiaczki, żeby na nich ofiarował piór, atramentu choć taczki. Napiszcie do Redaktora, niech o wróżkach siła pisze, gdy potemu dobra pora. Ja gdy jeszcze coś usłyszę o znachorkach, dam do »Roli«. Niech każdy uważnie czyta — to go pocieszy w niedoli, z zwłaszcza każda kobieta niech uważnie te zdarzenia czyta, do siebie stosuje. A jak przyjdzie do niej wróżka, niech miotłą z domu ruguje.

— Dzięki, dzięki, Obywało, dziś napiszę do Krakowa. Tymczasem zostajcie z Bogiem.

— Niech was Pan Bóg zdrowo chowa!...

Bartek z pod lasu.

NOWE KSIĄŻKI.

Księga pamiątkowa II Kongresu Maryańskiego Polskiego i zarazem wiecu katolickich stowarzyszeń polskich, odbytego w Przemyślu w dniach 26, 27 i 28 sierpnia 1911.

Wielkie to dzieło, obejmujące kilkaset stron druku zawiera przemówienia uczestników kongresu i wiecu, w których, prócz ciekawych zestawień statystycznych, znajduje się wiele cennych myśli i uwag, obchodzących żywo nasze społeczeństwo. Dzieło to o dużym formacie, drukowane na ładuym papierze nabyć można w kancelaryi Konsystorza biskupiego w Przemyślu i we wszystkich księgarniach za cenę 4 kor. — z przesyłką zwykłą 4 kor. 30 h., z przesyłką poleconą 4 kor. 55 h.

Jan Słomka, wójt w Dzikowie. **Pamiętniki włościanina.** (Od pańszczyzny do dni dzisiejszych — z przedmową Prof. Dr. Franciszka Bujaka — str. IX i 275, z 16 illustracyami. — Kraków 1912. Krakowska Drukarnia Nakładowa.

Krakowska Drukarnia Nakładowa, która ze względu na tegoroczne jubileusze narodowe wydała już szereg staranie opracowanych książek dla ludu, jako to Wybór Pism Kołłątaja i Krasińskiego oraz trzy tomniki wybranych dzieł ks. Skargi, rozpoczęła swe wydawnictwa prac oryginalnych od rzeczy, która już tego choćby tytułu zasługuje na szczególną uwagę, że jest w ogóle w literaturze polskiej pierwszem dziełem w swoim rodzaju.

W przedmowie swej do »Pamiętników« Słomki, pisze między innemi Prof. Dr. Fr. Bujak:

»Pamietnik Jana Słomki jest pracą, godną uwagi i szacunku ze strony całego społeczeństwa. Może ta książka zaciekawić, pouczyć i otuchy dodać tak ludziom wykształconym, jak i włościanom. Dowiedzieć się z niej można, skąd wyszedł nasz chłop, w jakich warunkach i pod jakimi wpływami się rozwijał, dokąd już obecnie doszedł. Sama odległość tej drogi i głębokość przemiany całej istoty duchowej i kultury materyalnej chłopa musi budzić zainteresowanie.

Nie można wątpić, że życzenie to Prof. Dr. Bujaka szybko zostanie spełnione: ktokolwiek bierze bezpośredni, a choćby tylko pośredni udział w naszem życiu społecznem i narodowem, znajdzie w »Pamiętnikach włościanina« rzecz nie codzienną, której wydanie jest istotną zasługą nakładców.

Popularne jubileuszowe wydanie dzieł Ks. Piotra Skargi. Ta sama drukarnia wydała trzy tomiki dzieł Ks. Piotra Skargi, a mianowicie: 1) Żywoty Świętych Polskich: ŚŚ. Wojciecha, Jędrzeja Zórawka, Stanisława Biskupa, Jadwigi, Jacka, Salomei, Kunegundy, Jana Kantego, Kazimierza Królewicza i Stanisława Kostki (cena 60 h.), 2) Wybór pism: Kazania Sejmowe, Nabożeństwo żołnierskie, Kazania na niedziele i święta, Bractwo miłosierdzia, Kazania przygodne i inne (cena 80 h.), 3) Wybór Żywotów Świętych Starego i Nowego Zakonu: Joba, Eliasza i Judyty, o Narodzeniu Dziewicy Matki Bożej oraz żywoty ŚŚ. Anny, Józefa, Pawła, Jana Ewangelisty, Zofii, Cecylii Barbary, Antoniego Pustelnika, Aleksego, Grzegorza Wielkiego, Wacława, Stefana, Franciszka z Assyżu i Katarzyny ze Sienny (cena 1 kor.) Każdy tomik zawiera nadto obszerny życiorys Ks. Piotra Skargi i rozbiór Jego działalności społecznej oraz piśmienniczej, same zaś dzieła i żywoty opatrzone zostały dokładnemi i starannemi objaśnieniami, umożliwiającemi czytanie niezmienionych dzieł Skargi każdemu czytelnikowi.

Z TYGODNIA.

Delegacye i Rada państwa. Dnia 25 września zbiorą się w Wiedniu delegacye, aby załatwić wspólny budżet za rok 1912, gdyż, jak wiadomo, na poprzednich dwóch nadzwyczajnych sesyach delegacyjnych uchwalono prowizoryum budżetowe tylko do końca września. Równocześnie z delegacyami zebrać się mają sejmy krajowe na zwyczajne sesye jesienne. Dopiero zaś po delegacyach i po sejmach prawdopodobnie około 20 października zebrać się będzie mogła Rada państwa. Do tego czasu załatwioną już będzie także sprawa ugody czesko-niemieckiej i od sposobu jej załatwienia zależeć będzie — czy i jakie zajdą zmiany w składzie gabinetu. Jak dzienniki wiedeńskie donoszą, stanowisko prezydenta ministrów hr. Stürgkha jest silne. Jego ustąpienie w jesieni nie jest prawdopodobne.

Zwołanie Sejmu. Sejm galicyjski ma być zwołany w drugiej połowie września, najpóźniej 25 na wypadek, gdyby rokowania polsko-ruskie w sprawie reformy sejmowej ordynacyi wyborczej, które mają się rozpocząć we Lwowie 5 września, nie doprowadziły do pożądanego rezultatu. Na wypadek zwołania Sejmu we wrześniu obrady sejmowe potrwałyby do 20 października, albowiem w tym czasie ma być zwołana Izba posłów.

Austryacka flota powietrzna. Zarząd wojskowy zamierza zakupić 34 latawce dla armii. Obecnie armia austryacka posiada 16 latawców i 4 aparaty szkolne, z których jednakże tylko dwa nadawałyby się do użytku w czasie wojny. Z końcem bieżącego roku armia austryacka posiadać więc będzie 55 aparatów. Marynarka kupiła również latawiec, drugi zaś otrzyma od kolonii austryackiej w Bawaryi.

Skazanie na śmierć Jukića. W Zagrzebiu ogłoszono wyrok w sprawie niejakiego Jukića, który wykonał zamach na komisarza królewskiego Cuvaja, rządzącego teraz samowładnie Chorwacyą. Jukić został skazany na śmierć przez powieszenie. Na ciężkie więzienie skazani zostali jego towarzysze, których było siedmiu.

Niemczenie w kościele i szkole. Na Warmii w Prusiech dzieci polskie nawet do przyjęcia komunii św. przygotowywane są w języku niemieckim. We wsi Stary Targ (Altmark) w niedzielę dnia 14 lipca, przystępowały dzieci z całej parafii do pierwszej komunii św., a było ich razem około 100. Niemieckich dzieci było w tej setce najwyżej 5, reszta t. j. 95, to polskie dzieci. A ile z nich przygotowywanych było do przyjęcia sakramentów św. w polskim, ojczystym języku? Otóż tylko około 20. Reszta, r. j. 75 procent przygotowywała się po niemiecku. W niemieckim języku słuchała nauki katechizmowej, po niemiecku modliła się z niemieckiej książki do nabożeństwa. Przyczyną tych stosunków jest działalność szkoły pruskiej, w której wykładu polskiego nie ma, nawet w nauce religi.

Wybory do IV Dumy rosyjskiej nie budzą w Królestwie większego zajęcia, jedynie władze, układając listy wyborców, pracują nad tem bardzo gorączkowo. Agitacya przedwyborcza na dobre rozwinie się dopiero we wrześniu. Obecnie tylko kilka gazet od czasu do czasu, zajmuje głos w sprawie stosunku Polaków do IV tej Dumy. Jedne z nich uważają za niezbędne uczestnictwo posłów polskich w pracach tej Dumy, inne zaś żądają od przyszłych naszych posłów bezwzględnej opozycyi. Trzecia Duma okazała się tylko powolnem narzędziem rządu, to też nie dziw, że Polacy i co do następnej nie łudzą się bynajmniej.

Rosya i Francya zamierzają zawrzeć przymierze marynarskie, to znaczy, żeby obie floty na wypadek wojny działały wspólnie. Siła zbrojna morska Rosyi jest teraz bardzo słaba, ale Rosya buduje ciągle okręty wojenne, to też zamierzone przymierze zwróciło uwagę innych państw, a nawet je zaniepokoiło, zwłaszcza Niemcy, Austryę i Włochy, należące do t. zw. trójprzymierza.

Z wojny włosko-tureckiej. Od kilku tygodni toczą się w Zurychu w Szwajcaryi rokowania pomiędzy agentami rządów tureckiego i włoskiego w sprawie zawarcia pokoju. Rokowania na razie mają na celu tylko wynalezienie odpowiedniej podstawy, na której toczyć się mają rokowania, mające oba państwa obowiązywać. Turcya wprawdzie zaprzecza jakoby toczyły się te rokowania, jednak znękana obecnie zamieszkami wewnętrznemi pragnie zakończenia wojny, czego pragną również i Włochy, które na wojnę wydały już wiele milionów i dużo żołnierzy stracili w bitwach.

Zajście pograniczne. Niedawno na granicy czarnogórsko-tureckiej przyszło do krwawego starcia. Turcy usypali już w obrębie granic czarnogórskich szaniec. Mimo wielokrotnych przedstawień ze strony rządn czarnogórskiego Turcy tego szańca nie chcieli usunąć i codziennie z poza okopów napastowali czarnogórską straż graniczną. Przyszło z tego powodu do walki, która się toczyła od rana aż do zachodu słońca. Czarnogórska ludność graniczna, która na Turków była rozjątrzona, pospieszyła z bronią straży na pomoc. Okopy usunięto i zrównano z ziemią. Czarnogórcy stracili 10 ludzi i mieli 15 rannych, po stronie tureckiej padło 60 żołnierzy.

Zamęt w Turcyi. Komitet młodoturecki, który dotąd rządził Turcyą, nie usprawiedliwił nadziei podniesienia i rozwoju państwa; obecnie usunięty w znacznej mierze od władzy, nie chce się poddać losowi, lecz szerzy w kraju zamęt i anarchię. Młodoturcy nie chcą uznać zamknięcia parlamentu i stronnictwo komitetu młodotureckiego postanowiło ukonstytuować się w Adryanopolu, jako parlament, Młodoturcy nie wezmą udziału w wyborach do nowej Izby i wydadzą manifest do ludności, wzywający ją również do wstrzymania się od udziału w wyborach. Stan wojenny ogłoszono nietylko w Konstantynopolu, lecz w innych miastach. Albańczycy żądają autonomii, gotowi prowadzić walkę o swe prawa. Obecnie toczą się układy w Prisztinie, w Albanii, między przedstawicielami rządu tureckiego a Albańczykami.

Ojciec św. w obronie Indyan. Papież Pius X. wydał encyklikę to jest pismo zwrócone do południowo-amerykańskich biskupów w sprawie prześladowania Indyan. Ojciec św. podnosi, że akcya na rzecz Indyan wydała już wprawdzie rezultaty, zwłaszcza przez zniesienie niewolnictwa w Brazylii, pozostaje jednak jeszcze wiele do zdziałania. Wspominając o gwałtach, których ofiarą są Indyanie, z radością wita encyklika akcyę południowo-amerykańskich rządów na rzecz Indyan, aczkolwiek działalność ta w okolicach odległych od siedzib rządu, niejednokrotnie okazała się bezskuteczną. Ojciec św. poleca biskupom, by zajęli się całem sercem położeniem Indyan i nawołuje ich do rozwinięcia w tym kierunku działalności, szczególnie przez tworzenie stacyj misyjnych. Podnosząc, jak wielką jest zbrodnią narzucanie Indyanom pęt niewolnictwa lub pozbawianie ich wolności, wyraża encyklika nadzieję, że współdziałanie południowo-amerykańskich rządów, misyonarzy i wszystkich wiernych, usunie obecne nadużycia.

KRONIKA.

Ks. Józef Poniatowski pod Raszynem. Obrazek, który pomieszczamy na 5 stronie dzisiejszego numeru, przypomina stoczoną d. 19 kwietnia 1809 roku bitwę pod wioską Raszynem. Bitwa tem jest pamiętną, że książe Józef Poniatowski z 13 tysiącami wojska powstrzymał 30-tysięczne wojsko arcyksięcia austryackiego Ferdynanda.

Zjazd esperantystów w Krakowie. W niedzielę d. 11 b. m. rozpoczął się w Krakowie wszechświatowy zjazd esperantystów, t. j. zwolenników języka esperanto, który przed 25 laty wynalazł Warszawianin Dr. Zamenhof. Język ten bardzo się w świecie rozpowszechnił, jako ułatwiający porozumienie między ludźmi różnej narodowości. Dotychczasowe zjazdy odbywały się w różnych większych miastach Europy. Na jubileuszowy zjazd dwudziestopięciolecia esperanta wybrano Kraków. Przybyły setki przedstawicieli około 30 narodowości z Europy, Ameryki, Azyi i Australii.

Burza i jej ofiara. We wtorek ubiegłego tygodnia przeciągnęła nad Łękawicą (pow. wadowicki) olbrzymia burza, w czasie której wiał tak silny wiatr, iż zdawało się, że dachy z domów zostaną pozrywane, a nadto lunął tak ulewny deszcz, że drogi tworzyły potoki; oprócz tego biły często pioruny. Jeden z piorunów uderzył w dom gospodarza Kwartnika, zabijając jego syna Władysława i krowę wartości 200 K. Podczas burzy ś. p. Władysław Kwartnik uczeń szkółki dopełniającej i liczący lat 13, wybiegł na strych, aby tam przez małe okienko u szczytu dachu śledzić burzę i obliczać jak daleko biją pioruny. W chwili właśnie kiedy chłopak otworzył owe okienko, uderzył piorun i zabił go na miejscu, robiąc czarne ślady wzdłuż całego lewego boku, poczawszy od głowy aż do stóp. Przebiwszy się następnie przez sufit, dostał się do stajni, gdzie zabił krowę. Szczęściem jednak przy tem nieszczęściu było to, że piorun nie zapalił domu, bo całe zabudowania poszłyby przy tak silnym wietrze z dymem. Jest to już drugi w tym roku wypadek uderzenia pioruna w dom gospodarski w Łękawicy.

Śmiertelne przejechanie. W kamieniołomie w Tenczynku zaszedł wypadek, który pociągnął za sobą w ofierze życie ludzkie. Mianowicie robotnik Józef Ziembiński, odpoczywając na torze kolejki odprowadzającej wagony naładowane kamieniami zasnął, a nadjeżdżający wagon tak ciężko go poranił, że tenże wkrótce zakończył życie. S. p. Ziembiński osierocił żonę i pięcioro dzieci.

Koń pokąsany przez pszczoły. Na gospodarza Górnej wsi koło Myślenic, kiedy jechał koło pasieki p. posła Średniawskiego, napadł rój pszczół i tak dotkliwie pokłuł konia, że znawcy utrzymują, iż nie da się go utrzymać przy życiu.

Pożary. W miasteczku Kopyczyńcach we wschodniej Galicyi w nocy z 7 na 8 b. m. wybuchł wielki pożar, którego pastwą padła cała południowa część miasta. 46 rodzin straciło całe mienie, 200 ludzi została bez dachu i chleba.

We wsi Jachówce, koło Makowa, w zeszłym tygodniu wybuchł groźny pożar. Gdy prawie wszyscy mieszkańcy wsi zajęci byli pracą polną, zauważono w jednym z domów, w obejściu tak zw. »Piętka«, buchające kłęby dymu, a następnie płomienie. Ogień spowodował 5-letni chłopiec, pozostawiony w domu bez dozoru, zabawiając się zapałkami. Gdy wybuchł pożar, chłopiec ów schował się w zbożu, gdzie go następnie znaleziono. Szkoda jest olbrzymia i w nieznacznej tylko części ubezpieczona, z 11 bowiem domów i 5 stodół, napełnionych plonami, zaledwie 4 domy były ubezpieczone. Jednemu z gospodarzy spaliło się też 2000 koron w gotówce, które podjął właśnie z banku na zakupno koni.

We wsi Jaksmanicach koło Przemyśla wybuchł pożar, którego ofiarą padło 7 zagród włościańskich razem z budynkami. Szkoda ubezpieczona wynosi około 25.000. W pobliskich Tarnawicach spłonęło kilka domostw włościańskich. Szkoda zrządzona przez ogień bardzo znaczna.

Śmierć w Tatrach. Góry urokiem swym pociągają ludzi nieprzeparcie. Nasze Tatry posiadają w wysokim stopniu ten urok, to też setki i tysiące zwłaszcza młodych ludzi każdego lata odbywa często niebezpieczne wycieczki na strome szczyty, skąd cudowny wokół roztacza się widok. Niema jednak roku, w którymby w Tatrach nie zdarzyła się jakaś śmierć, spowodowana czy to nieostrożnością czy nieszczęśliwym wypadkiem.



Taką to straszną śmiercią zginęła niedawno ś. p. Albina Szystowska, o czem już pisaliśmy. Z początku pierwsze wyprawy ratunkowe nie mogły naprowadzić na ślad zaginionej. Szukano nieszczęśliwej przez szereg dni i zawsze daremnie. Dopiero ostatnia wyprawa przyniosła rezultat. W niedalekiej odległości od miejsca, gdzie później zwłoki znaleziono, natrafiono na worek, w którym znajdowały się rzeczy Szystowskiej. Stwierdziła to przedewszystkiem mapa, podpisana imieniem i nazwiskiem Szystowskiej, jakotez bielizna, znaczona jej literami. Poczęto szukać w najbliższej odległości, lecz nigdzie nie znaleziono żadnych śladów. Zaczęto wkońcu spuszczać się do dolnych progów urwistej ściany Wielkiej Turni, i postanowiono przeszukać głęboka przepaść spadającą w dolinę Małej Łąki z głównej turni a kończącą się wielkimi rozpadlinami. Związano dwie liny razem, członek pogotowia p. Zdyb spuścił się na dół i usiłował wzrokiem zgruntować czeluść, okazało się to jednak niemożliwe ze względu na krótkość lin. Do poprzednich dwóch lin przywiązywano jeszcze dwie, tak, że razem stanowiły długość 100 metrów. P. Zdyb spuścił się ponownie w przepaść i wówczas na dnie przepaści w odległości 150 metrów do końca liny a w ogólnej głębokości 250 metrów ujrzał zwłoki zwrócone głową na dół. Zabrakło dalszych lin, zachodził ponadto zmierzch, a więc dalsze poszukiwania odłożono do dnia następnego. Nazajutrz też zwłoki wydobyto. Obrazek nasz przedstawia tę chwilę.

(J. K.) **Straszny wypadek.** We wsi Jasionowie, koło Podhorzec, bawił na wywczasie pewien profesor gimnazyalny z Brodów wraz z rodziną. Przed kilkoma dniami bawił się jego 8-letni chłopiec z rówieśnikiem swoim, synem gospodarza, na podwórzu. Chłopak wiejski wziął kosę leżącą na podwórzu i począł kosić trawę, lecz tak nieszczęśliwie, że ugodził kolegę w brzuch. Skutek był straszny. Nieszczęśliwemu wyszły jelita na wierzch. Przybyli

dwaj lekarze z Brodów dokonali natychmiast operacyi, która trwała prawie trzy godziny, następnie zrozpaczony ojciec odwiózł syna do szpitala we Lwowie. Smutne dość często są wypadki niewinnej zabawy dziecinnej. Głównymi jej winowajcami są zawsze rodzice przez swą lekkomyślność i niedbałość.

Śmierć matki i córki pod kołami pociągu. W niedzielę dn. 4 b. m. w południe zdarzył się na linii kolejowej między Oświęcimem a Chełmkiem nieszczęśliwy wypadek. W chwili, kiedy z Oświęcimia podążał ku Chełmkowi w stronę Krakowa pociąg osobowy Nr 39, kilka wieśniaczek nie zważając na zamkniętą rampę przechodziło przez tor, dążąc do kościoła. Pociąg szybko nadjechał: dwie wieśniaczki, matka z 14 letnią córką nie zdążyły przejść przez tor i dostały się pod koła lokomotywy. W straszny sposób pokaleczone obydwie wieśniaczki zmarły, zanim zdążył przybyć lekarz wezwany z Oświęcimia.

Niewesołe skutki wesołej zabawy, W Domaradzu (pow. Brzozów) 17 letni chłopak Józef Bober przejechał ostem w polu przy żniwach jednej żniwiarce po nogach. Ta zasłoniła się sierpem tak niefortunnie, że przecięła mu żyłę na ręce w tem miejscu, w którem lekarz bada puls. Chłopaka natychmiast odwieziono do lekarza w Brzozowie, krwi jednak nie umiał zatamować tak, że przez całą drogę lała się, powodując wielkie osłabienie. Z Brzozowa, po założeniu opatrunku, odwieziono go do szpitala w Sanoku, gdzie natychmiast przystąpiono, z powodu gangreny, do ucięcia ręki. Życiu ofiary lekkomyślności grozi wielkie niecezpieczeństwo.

Praca oświatowa na wsi. Staraniem studenta przemyskiej teologii, Mikosia, odegra ucząca się młodzież w niedzielę 18 b. m. w Golcowej, powiat Brzozów, »Kościuszkę pod Racławicami«. Przedstawienie zapowiada się bardzo dobrze, słowo wstępne powie jeden z amatorów, spodziewany jest liczny napływ gości z wsi okolicznych.

(J. K.) **Pościg za bandą cygańską.** Niedawno temu w Brodach siedziała w pewnym szynku zgraja cyganów, a między nią 10-letni chłopiec, który wodził dokoła bojaźliwym wzrokiem. Nagle chłopczyna ów począł płakać i przemówił słów kilka po polsku. Gdy usłyszał to Cygan, stojący koło niego, uderzył go ręką w twarz. Obecnych zadziwiło bardzo, że chłopiec mówił po polsku i poczęli pytać Cyganów, czy to ich dziecko. Na te słowa Cyganie wraz z chłopcem wybiegli na ulicę, wsiedli na swój wóz i poczęli uciekać. Na ulicy rozległy się nawoływania: Trzymaj! Łapaj! Kto tylko był, pędził za uciekającymi. Na fiakrach, a nawet rowerach goniono za nimi, jednak Cyganie, nagląc konie przeraźliwymi krzykami, pędzili jak wicher, nagle zboczyli na drogę piaskową i zniknęli za lasem. Tu pościg ustał, a Cyganie pojechali w niewiadomym kierunku. Na drugi dzień rano rozeszła się po mieście wieść, że zbiegłych aresztowano koło Złoczowa. Chłopiec zaś jest dzieckiem pewnego kolejarza z Przemyśla, które porwano. Cała banda cygańska stanie przed sądem, gdzie spotka ich zasłużona kara. Stroskany zaś ojciec ujrzy swe dziecię, nad którem gorzkie łzy ronił, a które ocalone zostało jedynie dlatego, że nie usłuchało cygańskiego zakazu mówienia po polsku.

200.000 koron wygrane przez robotnika. Z Berna donoszą, że główną wygraną państwowej loteryi dobroczynności w sumie 200.000 koron, której ciagnienie odbyło się dnia 4 lipca, wygrał robotnik Zaufal z Pricielki koło Igławy. Kupił on los u trafikantki na wypłat. Z wygranej darował on trafikantce 2.000 koron. Co do planów na przyszłość oświadczył Zaufal, że pieniądze złoży w kasie, a sam pracować będzie dalej, jak dotychczas.

Filia P. T. E. w Przemyślu. Z dniem pierwszego sierpnia br. otwartą została na mocy nadanej przez Namiestnictwo koncesyi Filia Polskiego Towarzystwa emigracyjnego w Przemyślu. W zakres działania filii tej wchodzić będzie głównie prowadzenie biura pośrednictwa pracy dla robotników rolnych Kierownikiem filii mianowany został p. Jan Czajka z zawodu rolnik.

Pożar od pioruna. W Licheniu, w powiecie konińskim w Królestwie, piorun uderzył w zabudowania parafialne. Pomimo energicznej akcyi ratunkowej, której przewodniczył proboszcz miejscowy ks. Pełczyński, prócz plebanii spaliły się zabudowania gospodarcze. Inwentarz zaledwie zdołano z płonących budynków wyprowadzić.

Ofiary pioruna. We wsi Żelechowie pod Kałuszynem w Królestwie, piorun uderzył w chatę włościanina i zabił jego syna 15 letniego. Następnie piorun uderzył w pobliską owczarnię i zabił znajdującego się tam pastucha.

Macoch obłąkany. Jak donoszą gazety, podobno Macoch zaczął zdradzać objawy pomieszania zmysłów. Niekiedy rozmawia ze służbą więzienna w Piotrkowie zupełnie rozsądnie, często mówi szybko, niezrozumiale i wypowiada zdania bez związku. Powtarza się to coraz częściej.

Tysiąc rubli za skarb. W sierpniu 1910 r. do kupców w Łomży w Królestwie, Hemli i Abrahama Wyszowatych, zgłosił się Konstanty Nitkiewicz, chłop z pobliskiej wsi, a pokazując dwa krążki, pokryte ziemią, czarne, pytał, czy przedstawiają one jakąś wartość. Żydzi po zmyciu brudu i gliny oraz odczyszczeniu krążków przekonali się, że są to pięciorublówki złote, »kurs w kraju mające«. Gdy więc chłop oznajmił im, że sąsiad jego Różański, natrafiwszy na »skarb«, wykopał dwa worki takich krążków, żydzi oświadczyli, że mogą kupić, byle nie za drogo. Jakoż wieczorem zarówno żydzi jak chłopi zjechali się w pobliskim lesie, przyczem chłopi przywieźli z sobą »skarb« w dwu workach. Wielkie rozmiary »skarbu« tak zaślepiły żydów, że w ciągu kilku minut zapłacili oni chłopom tysiąc rubli; chłopi niezwłocznie przerzucili »skarb« na furmankę żydowską i zacięli konie, rzucając na pożegnanie pod adresem żydów: »Nie gadajcie tylko, od kogo kupione, to wam jeszcze sprzedamy«. Zapowiedziana sprzedaż nie miała jednak już dojść do skutku, w olbrzymich workach bowiem zamiast skarbu, znajdowały się stare guziki, śmiecie itp.

Fotografia na odległość. Młody inżynier, p. Michał Schmierer, pochodzący z Królestwa Polskiego, wynalazł aparat, przenoszący przy pomocy prądu elektrycznego w jednej chwili podobizny osób i przedmiotów z jednego miejsca na drugie. Największą korzyść z tego wynalazku będą miały pisma ilustrowane, które mogą natychmiast otrzymać z całego świata fotografie wypadków i zamieszczać je w kilka godzin po zdarzeniu. Nieocenioną również wartość może mieć nowy wynalazek dla policyi, która w jednej godzinie roześle fotografię zbiegłego zbrodniarza wszystkim stacyom granicznym.

Nieszczęśliwa rodzina. W miejscowości Zsepeli na Węgrzech cała rodzina piekarza Satlora padła ofiarą strasznego nieszczęścia. Zięć piekarza zastrzelił się, córka zwaryowała, ojciec rzucił się z dachu, młodszy syn w sprzeczce ze swoim starszym bratem zastrzelił go, poczem rzucił się na matkę, która popadła w obłąkanie. Bratobójcę aresztowano. Wszystkie te okropne wypadki zaszły w przeciągu trzech dni.

Kara 150.000 K. za fałszywe podanie dochodu osobistego. Gazety wiedeńskie donoszą, że jeden z wybitniejszych chirurgów lekarzy wiedeńskich został ukarany grzywną w sumie 150000 kor. za fałszywe podawanie dochodu osobistego. Profesor ten podał jako dochód roczny sumę 40.000 kor., a władze podatkowe na podstawie aktów spadkowych byłych pacyentów jego stanowczo stwierdziły, że pobrał od nich sumę przekraczającą o wiele sumę podaną przez profesora.

Ukarane poświęcenie. Z Neutry, na Węgrzech donoszą o następującem zdarzeniu: Podróżny, znajdujący się w pociągu, dążącym z Budapesztu, ujrzawszy w chwili, gdy pociąg przebiegał przez most na rzece Waag, człowieka tonącego w rzece, zatrzymał pociąg, szarpnąwszy za sznur sygnałowy, wyskoczył z wagonu i uratował tonącego. Na najbliższej jednak stacyi aresztowano przemoczonego ratownika za zatrzymanie pociągu w drodze, choć ani pociąg, ani też podróżni nie byli narażeni na niebezpieczeństwo.

Ptasi cmentarz. W Bielitz, w Brandenburgii, w państwie niemieckiem, w pobliżu jednego z tamtejszych zakładów dla zamożnych chorych, powstał cmentarz ptasi, założony przez miłośników ptaków.



Na cmentarzu tym właściciele i właścicielki kanarków, papug, szpaków i innych ptaszków pokojowych, grzebią po zgonie swych ulubieńców. Cmentarz ów zajmuje już znaczny kawałek gruntu tuż na skraju pięknego lasku. Jak widzimy na rycinie, cmentarz ptasi zasiany jest mnóstwem małych mogiłek, ubranych w kwiaty i wianuszki.

Wielka katastrofa w kopalni. W Bochum, w Westfalii wydarzyła się w kopalni d. 8 bm. straszna katastrofa z powodu wybuchu gazów. Nazajutrz dopiero zdołano stwierdzić straszne rozmiary katastrofy. Wydobyto 128 zwłok. 12 górników zostało w szybie i ci nie mogli być uratowani. Liczba ofiar dochodzi do 140. Zwłoki są poszarpane w okropny sposób przez wybuch gazów. Tysiące ludzi otaczało szyb przez kilka dni. Przeciw zarządowi kopalni podnoszą ciężkie oskarżenia, że nie przyspieszył budowy wentylatorów elektrycznych. Prokuratorya wdrożyła dochodzenia przeciw kilku sztygarom. Wśród ofiar katastrofy było 83 górników żonatych. Stan 40 rannych wydobytych z kopalni jest bardzo groźny, wielu z nich nie będzie można uratować. Wśród zabitych i rannych są i Polacy.

Prześladowania na Litwie. We wsi Gedrojcie, w gubernii wileńskiej, kilku parafian wystąpiło w obronie języka polskiego przy dodatkowem nabożeństwie. Za to władza moskiewska skazała ich na miesiąc aresztu. Tymi dniami znowu wytoczono proces 19 parafianom o to, że zażądali od proboszcza, aby dodatkowe nabożeństwa w kościele odbywały się po polsku. I znowu rząd moskiewski skazał każdego z nich na kilka tygodni aresztu.

Doniosły wynalazek. Niemiecki elektrotechnik Fr. Doering dokonał wynalazku, mogącego spowodować przewrót w dziedzinie urządzeń elektrycznych. Wynalazca sporządził aparat, który bez pomocy drutu przenosi silny prąd elektryczny nawet na najdalszą odległość. W ten sposób bez użycia drutu siłę i światło elektryczne przenosić będzie można każdej chwili na wszelkie dowolne miejsce. Wynalazca zapewnia, że prąd ten nie będzie niebezpieczny dla zdrowia a koszt urządzenia znacznie będzie mniejszy niż obecnie, gdy trzeba zakładać druty na słupach, kable i t. d.

Najstarszy dom w Europie. W starem miasteczku Winkel nad Renem znajduje się dom starzec, tj. najstarszy dom mieszkalny nietylko w Niemczech, lecz w całej Europie. W domu tym mieszkał swojego czasu arcybiskup Rabanus Maurus, który umarł około r. 850. Obecny właściciel domu przystąpił do odnowienia sędziwego budynku. Roboty już rozpoczęto.

Leczenie raka. Dotąd nie było lekarstwa na tę straszną chorobę. Czy chory poddał się operacyi czy nie, zawsze po dłuższym okresie strasznych cierpień umierał. Obecnie donoszą gazety, że lekarz z Wirtembergii Dr Zeller wynalazł lekarstwo przeciw rakowi, które jest bardzo skuteczne. Podczas odbytej konferencyi wybitnych lekarzy, dr Zeller przedstawił osoby, które poddały się wynalezionej przez niego, a dotychczas trzymanej w tajemnicy dla ogółu, metodzie leczenia raka bez operacyi. Dr Zeller zdał przy tem sprawę z przebiegu prac w tym kierunku, prowadzonych od lat dziesiątków. Ogółem leczył dr Zeller 57 wypadków raka pod różnemi postaciami. Z osób leczonych 44 jest wyleczonych zupełnie, 10 znajduje się jeszcze w leczeniu, a tylko 3 umarły. Wśród wyleczonych znajdują się osoby operowane po dwa i trzy razy, oraz tacy chorzy, których lekarze opuścili już zupełnie.

Wielki pożar w Petersburgu. Petersburg nawiedził niedawno straszny pożar. Pisma petersburskie donoszą, że olbrzymi ten pożar jest największy, jakie pamiątają w mieście od lat pięćdziesięciu. Ogień powstał koło godziny 4 po południu w składach drzewa i rozszerzał się z niebywałą szybkością. W krótkim czasie spłonęło 30 domków robotniczych, poczem pożar objął dalsze składy drzewa. Akcyę ratunkową prowadziło 20 oddziałów straży pożarnej i wojsko. Wskutek silnego wichru i gorąca, które utrudniało akcyę ratunkową, pożaru nie zdołano umiejscowić; w kilka godzin ogarnął przestrzeń trzech kilometrów kwadratowych, niszcząc wszystko w ich obrębie. Ofiarą padły obok składów drzewa i domków robotniczych, koszary brygady granicznej, Dom ludowy, strażnica pożarna z nowymi przyrządami, które niedawno zakupiono, wreszcie historyczny pałac cara Piotra Wielkiego. Dla uratowania pałacu rozwinięto z wytężeniem sił akcyę, w której wzięła również udział publiczność. Zdołano zeń uratować wiele mebli i sprzętów, z których niektóre własnoręcznie wykonane przez Piotra Wielkiego. Wbrew pierwotnym doniesieniom, ofiarą pożaru padło kilkanaście osób, w płomieniach zginęły dzieci, zamknięte w domkach robotniczych i kilka kobiet, które rzuciły się na ratunek. Również kilku żołnierzy, stojących koło koszar na straży, nie ustąpiło ze stanowiska i znalazło śmierć w płomieniach. Szkody oceniają na 7 milionów rubli.

Dochód z wódki i tytoniu w Rosyi. Pisma petersburskie obliczają, że dochód z wódki w roku 1912 ma dać rządowi rb. 763,999.000, a z tytoniu rb. 66,070.000 Razem więc ludność państwa rosyjskiego przepija i przepala przeszło ośmset milionów rubli.

Powodzie we Włoszech północnych. Wskutek długotrwałych deszczów wiele miejscowości w północnych Włoszech dotknęła klęska powodzi. W Argegno wystąpiła rzeka Telo z brzegów. Kilka domów runęło pod naporem fal. W Dorio zawalił się dom, grzebiąc w gruzach trzy osoby. Strumień górski Brennia wezbrał, zrywając po drodze mosty i niszcząc okolicę. Komunikacya kolejowa przerwana. W okolicach Medyolanu długotrwałe deszcze spowodowały szkody w zbożu. Kilka wsi woda zalała. Ofiarą powodzi padło kilku wieśniaków.

Z życia Ojca św. Ojciec św. wstaje rano. Sam celebruje mszę św., następnie na śniadanie wypija szklankę mleka i zjada jedno jajko na miękko, poczem zaraz przyjmuje obu sekretarzy prywatnych, by załatwić bieżące sprawy prywatne. Gdy pogoda sprzyja, w takim razie idzie na przechadzkę po ogrodach watykańskich, poczem przybywa do Ojca św. kardynał sekretarz stanu, by przedłożyć mu sprawy państwowe i razem z papieżem je załatwić. Po posłuchaniu, udzielonem kardynałowi sekretarzowi stanu, przychodzi kolej na posłuchania prywatne i zbiorowe. Trwają one do obiadu.

Obiad zaczyna się o godzinie drugiej po południu, lecz trwa bardzo krótko, ponieważ jest niezwykłe skromny. Składa się na niego talerz zupy, sztuka mięsa, kawałek pieczystego i wiele jarzyn. Prócz tego papież pije lekkie wino czerwone. Okrasą obiadu jest żywa rozmowa, ponieważ papież zawsze jada w towarzystwie. Po obiedzie papież wypoczywa, a następnie odbywa powozem przejażdżkę po ogrodach watykańskich. Potem następuje załatwienie niezwykle obszernej korespondencyi prywatnej. Papież odpowiada na każdy list swoim znajomym tak, iż nieraz musi listy dyktować do późnej godziny wieczorem. Wieczerzę spożywa w towarzystwie kilku prałatów, siostry i synowicy, córki zmarłego brata. Wówczas najchętniej rozmawia o Wenecyi. Z niezmiernem rozrzewnieniem wspomina o tych czasach, kiedy był patryarchą w tem prześlicznem mieście.

Kazanie derwisza w haremie. Obrazek nasz przedstawia wnętrze wspaniałego pałacu bogatego dostojnika perskiego, którego liczne żony i niewolnice zgromadziły się, aby słuchać kazania głośnego derwisza, zaproszonego wraz z dwoma innymi kapłanami do pałacu.



Jak widzimy, znudzone bezczynnością żony owego dostojnika z wielkiem zainteresowaniem i skupieniem słuchają poważnych wywodów kaznodziei. Od tych religijnych zebrań kobiecych zupełnie wykluczeni są mężczyźni, nawet najbliżsi ich krewni.

Piorun gaszący pożar. W mieście Krojowa w Rumunii uderzył podczas burzy piorun w budynek magistratu. Piorun, uszkodziwszy szczyt wieży, rozdzielił się na dwa promienie. Jeden z nich rozbił telefon i wzniecił pożar, drugi rozbił przewody wodociągowe. Woda z wodociągu zalała dom i ugasiła pożar.

Z obawy przed zaniewidzeniem. Słynny złotnik paryski Jan Odiot odebrał sobie życie w mieszkaniu swojem wystrzałem z rewolweru. Odiot był starcem już 86 letnim. W ostatnich czasach zapadł na oczy i podobno tak bał się utraty wzroku, że myśl o tem doprowadziła go do kroku rozpaczliwego. Samobójca pochodził ze starej rodziny złotników francuskich. Dziad jego był złotnikiem nadwornym Napoleona I. Zapewne obłęd był przyczyną rozpaczliwego kroku starca stojącego nad grobem.

Śniegi w sierpniu. Z Londynu donoszą, że w całej Anglii nastąpiła nagła zmiana pogody: w górach spadły wielkie śniegi.

Niewyraźne pismo. Pisząc niewyraźnie sprawia się tem dużą nieprzyjemność ludziom, którzy od nas listy odbierają, a do rozpaczy doprowadza się zecerów, gdy im przychodzi takie pismo składać. Wynikają z tego nieraz zabawne historye. Jedna z nich przytrafiła się znakomitemu redaktorowi angielskiemu Robertsowi. Pisał on tak niewyraźnie, że tylko jeden zecer w całej olbrzymiej drukarni umiał jego rękopis odczytać. Pewnego razu kilku, oczywiście najmłodszych kolegów Robertsa, postanowiło mu spłatać figla. Przynieśli oni kurczę do redakcyi i spętawszy mu lekko nogi, umaczali je w atramencie, następnie zaś postawili kurczę na półarkuszu czystego papieru. Kurczę puszczone wolno, zaczęło skakać a odciski jego nóg potworzyły zygzaki, mające bardzo dalekie podobieństwo do pisma. Szczególny ten »rękopis« odniósł jeden z psotników do składania owemu specyaliście zecerowi, jako rękopis Robertsa. Zecer wziął się raźno do roboty i utknął dopiero na jednym wyrazie w czwartym wierszu. Chcąc się dowiedzieć co on znaczy, poszedł do Robertsa.

— Przepraszam pana redaktora — zapytał nieśmiało — co to za słowo? — Roberts poprawiwszy okularów, przypatrywał się bazgraniom przez chwilę i w końcu rzekł zirytowany: — Jesteś pan niedołęga! Przecież tu najwyraźniej napisałem: konstytucya.

Przygoda redaktora Robertsa jest tylko zabawną anegdotą. Pisanie wyraźne jest jednak koniecznem, gdy się pisze dla gazety. Zwracamy też na nie uwagę naszym Czytelnikom, z których niejeden tak niewyraźnie pisze, że mimo naszej najlepszej chęci, nie możemy z nadsyłanych rękopisów skorzystać.

Surowy wyrok. Awanturnicze kobiety angielskie t. zw. »sufrażystki«, które od paru lat drogą zamachów i gwałtów starają się wywalczyć prawa polityczne, dały się rządom angielskim dobrze we znaki. Sądy też karzą je ostro za ich szalone wybryki. Niedawno sufrażystki, Ewans i Leigh, zostały skazane za usiłowane podpalenie teatru na pięć lat więzienia. Jest to najwyższa kara, jaką dotąd zastosowano wobec sufrażystek.

Przygoda otyłego ministra. Niedawno temu hiszpański minister skarbu Barroso i dwaj posłowie wsiedli wieczorem do windy w gmachu parlamentu w Madrycie, aby podczas przerwy w obradach zjechać na dół. (Jak wiadomo, w wielopiętrowych kamienicach są windy wywożące mieszkańców). Winda atoli utknęła między trzeciem a drugiem piętrem. Wezwano mechanika z elektrowni, wezwano następnie inżyniera, ale ani jeden, ani drugi nie mogli zaradzić złemu. Winda wisiała w powietrzu. Wezwano wreszcie straż pożarną, która doprowadziła do windy drabiny ratunkowe. Dwóch posłów, ludzi szczupłych,

dostało się po drabinach na drugie piętro, ale spasiony minister Barroso, ważący 140 kilogramów, nie mógł skorzystać z tej drogi. Próbowano różnych sposobów, lecz bezskutecznie; wreszcie odpiłowano dach windy, obwiazano ministra linami, następnie przebito otwór w podłodze windy i spuszczono Barrosa na dół, przyczem linę musiało trzymać aż dziesięciu strażaków.

Walka na dnie morza. Głębie morskie kryją w swych otchłaniach straszne potwory, nawet dla uczonych przyrodników jeszcze mało znane. Do tego rodzaju tworów należy polip — coś nakształt ryby, nakształt płaza, opatrzony szeregiem krętych ramion, któremi ofiarę swą oplątuje, dusi i wciąga do swej jamy żołądkowej.



Biada nurkowi, gdy w głębiach oceanu spotka się z tym zimnym, oślizłym, galaretowatym potworem. Rycina nasza przedstawia taką walkę na życie i śmierć — walkę człowieka na dnie morza z okropnym polipem.

Trzęsienie ziemi w Dardanelach. Straszne trzęsienie ziemi nawiedziło cieśninę dardanelską i wybrzeże morza Marmora. Domy waliły się ze stoków gór i spadały, jak gniazda jaskółcze, gdy je wicher oderwie od murów. W kilku miejscach na wybrzeżach wybuchły nagle gorące źródła i znikły nagle w szczelinach, jakie się potworzyły. Miasta nadbrzeżne wyglądają jak cmentarzyska. Morze wzdłuż wybrzeży robiło takie wrażenie, jakby gotowało. Zginęło lub odniosło rany przeszło tysiąc osób.

Wynalazek Japończyka. Przed paru tygodniami odbyła się w Japonii próba nowego pancerza, chroniącego przed kulami karabinowemi, wynalezionego przez japońskiego inżyniera, Cibę. Jeden wzór nowego pancerza w kształcie napierśnika jest przeznaczony dla żołnierzy, drugi w kształcie długiego pasa, służy jako zasłona dla całej linii strzelców. Do napierśnika o pół calowej grubości na odległość 200 metrów dano sześć strzałów karabinowych. Napierśnik słada się z dwóch blach stalowych o grubości $1/8$ cala każda, przestrzeń między blachami zapełnia specyalna tkanina z nici stalowych $1/4$ cala grubości, która właściwie zatrzymuje kule. Wszystkie kule przebiły blachę zewnętrzną, lecz tylko dwie z nich pozostawiły na tylnej ślady w postaci lekkich wgięć. Jednak pancerz jest za ciężki na to, ażeby mógł być noszony, gdyż waży przeszło 40 funtów. Wynalazca ma nadzieję, że potrafi zmniejszyć na tyle wagę napierśnika, ażeby można go zastować przynajmniej w kawaleryi. Natomiast tarcza dla ochrony linii strzeleckich jest bardzo praktyczna, posiada ona otwory, przez które można strzelać do nieprzyjaciela i można ją łatwo i szybko ustawić bez żadnych podpór.

Wydawnictwa „Komitetu Kurasia" w Tarnobrzegu. Celem przysporzenia funduszów na zakupno zagrody włościańskiej dla poety ludowego F. Kurasia wydał Komitet nakładem własnym dziełko poety p. t. »Tatarzy w Sandomierzu« (50 hal. za egzemplarz) i 9 rodzai pocztówek (po 10 hal.).

Wydawnictwa powyższe nabywać można: w Krakowie w składzie głównym w księg. Gebethnera i Spółki i w księg. dr. W. Miłkowskiego; we Lwowie w księg. H. Altenberga; w Dębicy w księg. W. Miaskowskiego; w Mielcu w księg. M. Fiałkowskiego; w Nowym Sączu w księg. R. Pisza; w Przemyślu w handlu pap. J. Wilczka; w Śniatynie w ks. L. Pohorillesa; w Tarnowie w handlu pap. K. Bauma; w Tarnobrzegu w księg, F. Cwynara i u sekretarza Komitetu Z. Kolasińskiego; nadto we wszystkich większych księgarniach i handlach papieru.

Internat gospodyń wiejskich w Szynwałdzie, pod kierownictwem SS. Służebniczek N. M. P. Kurs nauki trwa od 1 października 1912 do ostatniego lipca 1913. Przyjęte będą kandydatki po skończonych 16 roku. Opłata miesięczna za utrzymanie 30 Kor. z góry, zaś na przybory naukowe jednorazowa wkładka 10 Koron. Podania o przyjęcie bez stempla mają być wnoszone do Zarządu Internatu gospodyń wiejskich w Szynwałdzie pod Tarnowem p. loco najpóźniej do 15 września b. r. Do podania dołączyć należy: a) metrykę, na dowód ukończenia lat 16; b) świadectwo z ukończonej z dobrym postępem szkoły ludowej; c) świadectwo zdrowia; d) pisemne zobowiązanie rodziców względnie opiekunów poręczające, iż uczenica przebywać będzie w Internacie Zakładu przez cały czas trwania nauki. Bliższe objaśnienia podaje na żądanie Zarząd zakładu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: W. Pasierb w C.: Każdego przyrzeczenia w miarę możności w właściwym czasie dotrzymujemy. Mamy jednak tak ogromny zapas utworów prozą i wierszem, że niepodobna wszystkim autorom rychło dogodzić. Z wierszy w swoim czasie skorzystamy. Dziękujemy za pamięć. — **J. S. w P.:** Artykuł bardzo dla nas odpowiedni. Dziękujemy i prosimy o więcej prac z tego zakresu, napisanych jasno i przystępnie. — **K. S.** w Cieszynie: Nie trzeba się zrażać czekaniem; rzecz rozumna i dobrze napisana pierwej czy później będzie drukowana.

Potwierdzenia prenumeraty.

Adalbert Szuber z N. 2 K — Jan Golonka z M. 2 K. — Jan Bożek z S. 2 K. — Stanisław Kutły z U. 2 K. — Marya Kubica z B. 2 K. — Maryan Ogiński z K. 2 K. — Jan Baczyński z R. 2 K. — Adam Wojtowicz z B. 2 K. — Józef Głównia z P. 2 K. — Franc. Matuszkiewicz z R. 2 K. — Władysław Piorun z H. 2 K. — Karol Koś z P. 2 K. — Jakób Dzierwa z K. 2 K. — Marcin Łachut z S. 2 K. — Witold Wiszniewski z B. 4 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 13 sierpnia:

Pszenica	Kor.	10·50	do	10·70	za 50 kg.
Żyto	„	9·20	„	9·60	„
Jęczmień	„	8.50	„	9·—	„
Owies	„	10·—	„	10·80	„
Otręby pszenne	„	7·—	„	7·10	„
Otręby żytnie	„	7 10	„	7 25	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 13 sierpnia:

Buhaje	Kor.	180	do	320	za sztukę
Woły	„	280	„	370	„
Krowy	„	160	„	300	„
Jałówki	„	120	„	240	„
Cielęta	„	32	„	60	„
Owce i kozy	„	—	„	—	„
Świnie bita waga)	„	160	„	176	za 50 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Zagadki do nagrody.

1. TAJEMNICZY BILET.

Adam Czekirub

Odgadnać imię i nazwisko osoby znanej czytelnikom »Roli«.

2. SZARADA.

(Ułożył Wł. Górnik).

Gdy są skrzynie dobre mają pierwsze-trzecie,
Ale sama druga nam rachować każe.
Całość wszyscy, myślą, łatwo odgadniecie,
Nawet wam ją karta Galicyi wskaże.

3. LOGOGRYF.

a	k	a	b
l	e	ó	l
ł	o	d	o
o	ń	r	a
ś	ć	w	a
w	a	b	y
o	n	a	k
d	ż	i	e
a	r	l	e
ł	o	a	l

Miesca wolne zastąpić literami, a te czytane z góry na dół w pierwszej drabince dadzą nazwisko poety polskiego, a w drugiej czytane z dołu do góry tytuł jednego z jego dzieł.

4. SZARADA.

(Ułożył J. Kobylański).

Pierwsze zwierzę wielkie, dzisiaj nie żyje,
Drugie też zwierzę, z chęcią mleko pije,
Drugie wspak jest wtedy, gdy chłop cepem bije.
Całość, drogi bracie, dokuczy ci srodze,
Gdy wóz jedzie drogą a mieszkasz przy drodze.

5. KWADRAT MAGICZNY.

(Ułożył I. Stolarzewicz).

a	a	a	a	Mały sklep.
a	i	k	k	Niewielki oddział żołnierzy.
k	m	m	o	Inaczej napad.
r	r	t	t	Polne kwiaty.

6. SZARADA.

(Ułożył J. Kobylański).

Pierwsze napewno znajdziesz w alfabecie,
Drugie wspak jest to znowu nazwa karty,
Pierwsze drugie to owad, który w lecie
Żyje, a choć mały jednak zażarty.
Pierwsze trzecie są to wierszów rodzaje,
Całość tam zaś, gdzie ludzie są, powstaje.

7. SZARADA.

(Ułożył J. Kobylański).

Pierwsze trzecie drogi bracie,
Prawie w każdej dzisiaj chacie,
Pierwsze, kawał też drugiego
Jest to nazwa ducha złego,
Drugie trzecie każdy robi,
Gdy go bolą bardzo nogi.
Całość jest to czas wesoły,
Gdyż są wtedy pełne stoły.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 17 sierpnia 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 30 »Roli«: 1. Arytmogryf: **Teofil Lenartowicz.** 2. Szarada: **Motyle.** 3. Szarada: ***Rola.*** 4. Zagadka: **Targ-grat.** 5. Szarada: **Okruszynka.** 6. Szarada: **Kamizelka.** 7. Zagadka: **Tropport.**

* * *

W oznaczonym czasie nadesłali rozwiązania PP.: Wawrzyniec Potoczny z H., Kołatek Józef z S., Józef Pękala z H., Rudolf Budziński z S., Teper Franciszek z M. K., Antoni Nowak z H., Jan Bąbaś z O., Koło Macierzy szkolnej z S., Adela Bezokówna z K. m., Józef Waszek z J., Jan Duda z M.,

Pierwszą nagrodę p. t. ***Z chłopskiej niwy*** wylosował p. **Antoni Nowak** z H., zaś drugą p. t. ***Dzieje Polski*** p. **Jan Bąbaś** z O.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara**
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.